

Good news

14 listopada 2010

„Good news is no news” zwykli mawiać dziennikarze, a kiedyś jeden z nich posunął się nawet do zakomunikowania swoim widzom, że „there is no news today”, ponieważ w tym akurat dniu nie było wiadomości mrożących krew w żyłach.

To przekonanie mediów, że tylko zła wiadomość ma wartość, nie jest bynajmniej cechą naszych czasów, ma swoich wyznawców od tak dawna, jak dawno istnieje przekazywanie informacji. Wyśmienita książka Wiesława Władyki o przedwojennej polskiej prasie brukowej nosi wymowny tytuł „Krew na pierwszej stronie”.

CUD W CHILE

Otóż nie zgadzam się z tą opinią, nawet jeśli nie mam zbyt wielu argumentów. Po prostu moja jest przyjemniejsza, bardziej optymistyczna i, mam nadzieję, bliższa prawdy. Ta druga podobno lepiej sprawdza się rynkowo. Mam przykłady przeciwne i to wzięte z jednego tylko miesiąca. Chyba żadna olimpiada ani najwspanialsze mistrzostwa świata nie zgromadziły tak ogromnej, globalnej widowni, jak triumfalne wydobywanie spod ziemi 33 chilijskich górników. To było naprawdę radosne wydarzenie i ludzie na całym świecie chcieli brać w nim udział. Stając się w jakimś sensie jego uczestnikami otrzymywali swoją część radości, jakby grzali się przy ognisku. Może cudzym, ale cudownym.

PUBLIC RELATIONS NA „TAK”

Blask z tego ogniska był na tyle atrakcyjny, że wielu pragnęło, aby padł i na nich. Zwłaszcza politycy, którzy takich okazji nie zamierzają przepuszczać. Było to coś jak stawienie się na trybunach wielkiego meczu. Wszystko, byle by być widzialnym. I to w dobrym kontekście. Prezydent Boliwii, na przykład, przybył z okazji wyciągania spod ziemi jedyne

boliwijskiej górnik, jaki znalazł się w kopalnianej zasadzce, i padł w ramiona prezydenta Chile, choć stosunki między obu państwami są bardzo napięte. Prezydent Chile natomiast, natychmiast po uwolnieniu całej górniczej grupy, ruszył w międzynarodowe tournée, by odcinać kupony od sukcesu. I dobrze. Lepszy taki „public relations” niż po zwycięskiej, albo przegranej wojnie.

NAGRODA NOBLA

Dobłą wiadomością, choć nie dla wszystkich, była również decyzja parlamentu norweskiego o przyznaniu tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla chińskiemu dysydentowi, panu Liu Xiaobo. Komitet Noblowski wrócił tym samym do dawnej, dobrej tradycji symbolizowanej takim nazwiskiem jak Lech Wałęsa, też przecież laureat pokojowego Nobla. Akcentowanie wartości tych, którzy poświęcają się działaniu na rzecz przestrzegania praw człowieka, jest bardzo inspirujące. I na tę dobrą wiadomość świat zareagował bardzo pozytywnie. Oczywiście nie cały. Oficjalny Pekin najpierw próbował nie dopuścić do werdyktu. A gdy to okazało się nieskuteczne (to także good news), wyraził swoje niezadowolenie, zapowiedział ukaranie Norwegii, a wiadomości o nagrodzie nie dopuścił na swoje terytorium. To już nie były dobre wiadomości. Więc i ci, którzy wolą bad news, mieli coś dla siebie.

POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Dobre wiadomości nie zawsze są dobre na pierwszy rzut oka. Ale niekiedy gdy na te złe spojrzeć uważniej, można dostrzec cechy pozytywne. Np. protesty Francuzów przeciw podniesieniu dolnej granicy wieku emerytalnego z 60 na 62 lata. W takich krajach jak Polska wyglądają dziwacznie, budzą nawet uwagi ironiczne. My rozpoczynamy debatę nad przesunięciem wieku emerytalnego na 67 lat. A co pozytywnego w demonstracjach francuskich? Może dopomogą w pozbyciu się złudzeń i opuszczeniu zwodniczej krainy utopii. Realizm, praktykowany obecnie i w Wielkiej Brytanii, jest wielką wartością, wartą niemałej ceny. To z

niego wynika prawdziwe poczucie bezpieczeństwa, a nie z życia nad stan, kończącego się najczęściej bolesnym przebudzeniem.

KOREAŃSKIE NADZIEJE

Pozytywną wartość odnalazłem nawet w wyznaczeniu następcy tronu w Korei Północnej. Podczas wielkiej defilady wojskowej zorganizowanej z okazji 65 rocznicy powstania najbardziej obecnie restrykcyjnego reżimu świata, został oficjalnie zaprezentowany delfin. Kim Dzong Un, od niedawna generał i członek północnokoreańskiego rządu, zastąpi swego ojca, Kim Dzong Ila. Nie wiadomo kiedy. I nie wiadomo czy będzie to zmiana na lepsze. Dwa fakty są jednak pozytywne. Po pierwsze nie będzie to zmiana na gorsze, bo jest to chyba poza granicą wyobraźni. Po drugie – najwyraźniej zakończony został proces wyłaniania następcy tronu. Jeśli są jakiegokolwiek nadzieje na liberalizację reżimu, tzn. choćby na stworzenie możliwości likwidacji głodu, to tylko w warunkach względnej stabilizacji systemu. Jeśli na razie nie może być lepszy, to nie chociaż nie będzie rozszarpywany walkami o władzę. Gdy już kwestia sukcesji jest rozstrzygnięta można poważniej zająć się rozmowami z zagranicą np. na temat dostaw żywności czy energii. Zgodnie z maksymą byłego amerykańskiego sekretarza stanu, Henry Kissingera: jeśli jakiegoś konfliktu nie można rozwiązać, to przynajmniej trzeba mieć go pod kontrolą.

JESTEM ZA!

Jakiś czas temu odwiedziło mnie kilku zachodnich, starszych dziennikarzy z propozycją przystąpienia do stowarzyszenia zwolenników podawania w mediach także dobrych wiadomości. To bardzo pozytywne, przekonywali mnie, a ja się z nimi zgadzałem. Warto spotykać się i popierać tę ideę. Z tym, jeśli o mnie chodzi, było już gorzej, bo mam mało czasu. Ale poparłem ich gorąco. Wyjechali zadowoleni i o ile wiem od czasu do czasu popierają ideę „good news” na uroczych towarzyskich spotkaniach w różnych atrakcyjnych zakątkach. I to jest też dobra wiadomość. Jestem za!

Autor: Andrzej Jonas

Źródło: [eLondyn](#)

O AUTORZE

Andrzej Jonas – założyciel i redaktor naczelny tygodnika „The Warsaw Voice”. Pismo jest wydawane w Warszawie, w języku angielskim, opisujące wydarzenia w Polsce i Europie Środkowej. Adresowane głównie do obcokrajowców i przedstawicieli instytucji międzynarodowych. W latach 1990. dziennikarzowi olbrzymią popularność przyniosły programy: „Gorąca linia” (TVP1) i „7 dni świat” (TVP2). W radiowej Trójce prowadził audycję „Trójka po trzeciej”.